Nr. 204. We Lwowie, Piątek dnia 4 Września 1868. **Rok VII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową: w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt. kwartalnie do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. „ Szwecji i Danii „ 6 „ „ Francji i Anglii „ 23 franków. „ Włoch . . . . 25 „ „ Belgii i Szwajcarji 18 „ „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ bez Tyg. Nied.

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą : cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Okólnik ministra spraw wewnętrznych.

Pan minister na czele okólnika zwraca się najpierw do namiestników, upominając ich o przestrzeganie pilne zakresu sejmów krajowych. Ustęp ten właściwie wystosowany jest tylko do namiestnika i sejmu lwowskiego, gdyż sejm pragski składa się z samych Niemców, którzyby nawet ścieśnić radzi nadany sejmom zakres, również inne sejmy wcale nie domagają się rozszerzenia autonomii krajowej. Jeden objaw tego przestrzegania przez rząd zakresu sejmowego, już mieliśmy w sejmie naszym przy obradach nad językami w urzędach i władzach administracyjnych. W skutek polecenia pana ministra, komisarz rządowy w wątpliwość podał kompetencję sejmu. A nawet nie poparł swego orzeczenia jakim cytatem z §. 11. konstytucji grudniowej, gdyż tam właśnie niema żadnego ustępu, któryby oznaczenie języka w urzędach oddawał w zakres Rady państwa. Tam jest mowa tylko o ogólnych zarysach organizacji politycznej i sądowej, jako należących do zakresu Rady państwa. Jakże z tego wydedukować, że do ogólnych zarysów organizacji należy i sprawa językowa, odmienna w każdym kraju koronnym? Ale ministerstwo i na to ma interpretację. Rozumuje ono, że do Rady państwa nienależy wprawdzie oznaczenie dla każdego kraju z osobna języka urzędowego, ale nie należy i do sejmów; że jestto rzecz władzy wykonawczej, rzecz ministerstwa! To się nazywa przestrzeganiem granic zakresu Rady państwa a sejmów! W analogiczny sposób postąpiło ministerstwo z ustawą o organizacji politycznej i sądowej. Ogólne niby zarysy, a w samej rzeczy specjalną ustawę uchwaliła Rada państwa, szczegółowe rozwinięcie i zastosowanie do każdego kraju z osobna, przejęło ministerstwo jako swoją atrybucję, sejmy zaś pominięto zupełnie.

Wszak jeśli sejmy czują się pokrzywdzone, to wolno im apelować do trybunału państwowego, złożonego z tych samych żywiołów, z których złożona niższa i wyższa Izba Rady państwa!

Radzie państwa wolno interpretować paragrafy, określające jej zakres, i przy tej interpretacji ścieśniać coraz więcej zakres sejmów; ministerstwu wolno interpretować te same paragrafy, i co nie zagarnęła lub zagarnąć nie mogła Rada państwa, wziąć w swój zakres, jako sprawę władzy wykonawczej, ministerstwu wolno także interpretować i zakres sejmów, i gdzie nie może się powołać na wyraźne brzmienie ustawy grudniowej, tam przynajmniej ogólnemi wyrazami podać kompetencję sejmową w wątpliwość,— ale sejmy niech nie poważają się interpretować ustawy grudniowej w ten sposób, iż to wszystko, co nie jest tam w §. 11. zaciągnięte w zakres Rady państwa, należy wedle wyraźnego brzmienia §. 12 do zakresu sejmów krajowych, gdyż jak to przy ustawie o organizacji politycznej, a teraz o języku w urzędach widzimy, jest bardzo wiele rzeczy, które nienależąc do zakresu Rady państwa, przypadają nie sejmom, lecz ministerstwu!

Szkoda, że pan minister w swym okólniku w tym duchu wyraźnie nie poinformował namiestników. Lecz i na to jest rada! W każdym pojedynczym wypadku sejmowy komisarz rządowy może zapytać pana ministra telegrafem, czy sprawa, której, jako należącej do Rady państwa, niema wymienionej w §. 11. konstytucji, przypada w zakres sejmu, czy w zakres ministerstwa? I jak przy ustawie o języku w urzędach, minister mu odpowie, iż nie do sejmu, lecz do władzy wykonawczej, do ministerstwa należy, więc daremnie sejm krząta się koło niej... Ministerstwo nie przedstawi jej do sankcji cesarskiej.

W dalszym toku swego okólnika rozwodzi się pan minister nad potrzebą złamania biurokratycznych nałogów, nad szanowaniem autonomii Rad gminnych i powiatowych i t. p.

Słyszeliśmy już podobne wywody i w okólniku Schmerlinga i Belcrediego.. W okólniku p. Giskry to jedno tylko jest ciekawem, że jako sposób uszanowania i rozbudzenia autonomicznych instytucyj, zaprowadza *amtstagi* po urzędach powiatowych! Na te *amtstagi* perjodyczne mają się wójtowie schodzić, aby ich pouczać mogli urzędnicy! Więc *amtstagi*, które są najprzeciwniejsze autonomicznym instytucjom, a nawet są zabójczem dla nich urządzeniem, mają według dr. Giskry służyć do podniesienia autonomii Rad gminnych i powiatowych! Na jakiejże zresztą ustawie oparł dr. Giskra to urządzenie?.. W ustawie gminnej niema o tem ani słowa, w ustawie o organizacji politycznej również. Jestto więc urządzenie ustawodawcze, które podjęło ministerstwo samo, na podstawie tej samej interpretacji konstytucji, którą usunęło od sejmów krajowych rozwinięcie i zastósowanie do pojedynczych krajów ogólnych zarysów organizacji politycznej, uchwalonych w Radzie państwa, a przydzieliło tę czynność sobie. W takim stanie rzeczy jednak od dobrej woli naczelników gmin zależy, czy zechcą udawać się na te *amtstagi*, a od dobrej woli gmin, czy zechcą ponosić koszta podróży i dyet w razie, gdy naczelnicy na *amtstagi* udawać się będą.

Okólnik pana ministra kończy się upomnieniem namiestników, aby przeciw każdemu urzędnikowi, którego polityczny sposób myślenia nie odpowiadałby panującemu obecnie systemowi, natychmiast pod własną odpowiedzialnością jak najsurowiej występywali, gdyż wobec łączenia się z sobą nieprzyjaciół konstytucji, postępowanie takie jest konieczném dla złamania oporu. Ta część okólnika widocznie odnosi się do Czech i Morawy i wymierzona jest przeciw urzędnikom Czechom, którym ministerstwo grozi wydaleniem w razie sprzyjania ich czeskiej narodowej opozycji.

Właściwie więc cały okólnik ma głównie dwa kraje koronne, Galicję i Czechy na oku, Galicję z powodu obaw o postępowanie sejmu, a Czechy z powodu podejrzanych o czeskiego ducha urzędników. Reszta uwag o obowiązkach urzędników przy zetknięciu się ze stronami, o szanowaniu autonomii i t. p. jest mniejszej wagi, bo jest zwykłym sposobem przemawiania ministra w okólnikach do urzędników, w okólnikach, które się publicznie ma ogłosić.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 2. września.

△ Nic dziwnego, że w tym momencie uwaga publiczna najbardziej zwrócona na Galicję. Podróż zapowiedzianą cesarza i króla tego kraju, który do ostatnich niemal czasów uważany był za *ultima Thule* posiadłości rakuskich, i opozycję w sejmie galicyjskim wraz z skutkami obu, łączy ciekawość publiczności w wielki znak zapytania.

Co z tego będzie? pyta każdy, a nikt nie umie odpowiedzieć. Wszyscy dziś widzą, że i po przeprowadzeniu ugody z Węgrami i po zawotowaniu konstytucji, którą zaszczepiono na bezowocnem drzewie schmerlingowskich patentów, ludy Austrji w wielkiej części nie są zadowolone. Między Niemcami dużo jest takich, którzy przyznają, że stan rzeczy nie jest normalny, i którzyby przyjęli zmianę, prowadzącą do polepszenia ogólnych stosunków, ale nie wiedzą co począć i jak się wziąć do rzeczy — i dobroduszni spuszczają się na tych, którzy złożyli dowody sprytu, ruchliwości, i którym się udało objąć władzę. Co do tych zaś nie widać jeszcze, by im spieszno było z „samowiedzą" i z „odwrotem" — po niemiecku: *Selbsterkenntniss und Umkehr*, które dzisiejszy minister spraw wewnętrznych, będąc jeszcze posłem, rządom schmerlingowskim zalecał.

W sferach rządowych utrzymują, że ministerjum skupia przedewszystkiem swe usiłowania w tym jednym punkcie: aby ze wszystkich krajów niewęgierskich delegaci rajchsratowi przybyli w komplecie na czas oznaczony do Wiednia, reszta się znajdzie! — powiadają.

Z początku niepokojono się przebiegiem rzeczy w sejmie galicyjskim, dziś obawy się do niepoznania zmieniły.

Skład komisji do rozpoznania wniosków dr. Smolki i Zyblikiewicza (który był tu znany tego samego jeszcze dnia) wielce się przyczynił do uspokojenia umysłów rządowych.

O ile bardzo niemiłe w najwyższych kołach zrobiło wrażenie, że w sejmie czeskim i wielcy i mali, i znani od dawna oponenci i łojalni *par excellence*, czy z urodzenia, czy z pozycji, stanęli pod jednym sztandarem, o tyle łagodniejszem spoglądają okiem na namacalne przykłady mezkiej, cywilnej, austrjackiej odwagi tam, gdzie tylko *bonum publicum* w oczach jednych w tem, a w drugich w innem przedstawia się świetle.

Słyszałem z pewnej strony, że rząd nie brał nawet pod rozwagę ewentualności bezpośrednich wyborów w Galicji, i ani sympatje, ani jakieś szczególne względy nie kierują jego postępowaniem, tylko obawa, żeby się mogło otworzyć obszerne pole do agitacyj anti-austrjackich w wschodniej części kraju. Spodziewają się nareszcie, że łojalność i konstytucyjność t. j. grudniowa *Verfassungsfreundlichkeit*, wezmą górę nad „jakiemiś nieokreślonemi pretensjami."

Taką kwalifikację żądań autonomicznych dają istotnie opozycji rządowe osoby. Faktem jest, że nietyle tu irytują choćby najostrzejsze wywody abstrakcyjne, jak ściśle oznaczone wymagania konkretalne. Żądanie autonomii na wzór kroackiej daleko więcej sprawia bolu głowy, jakby najszersze — ale siłom i położeniu nieodpowiednie programata.

I tak n. p. słyszałem, jak pewien wysłużony wysoki urzędnik (członek jednej z dwóch Izb rajchsratu wiedeńskiego) mówił niby na serjo: „Nic niema w tem zdrożnego, jeźli Galicja przez swą legalną reprezentację postawi żądanie, by na mocy patentu rewindykacyjnego przyłączoną została do Węgier. Naturalnie, że musiałyby się toczyć pertraktacje, układać punkta, uregulować stosunek do długu państwa; musiałyby się na to zgodzić najprzód Węgry, potem Rada państwa, reprezentacja Galicji, a nakoniec takie *Pacta Conventa* musiałyby otrzymać sankcję cesarza i króla austrjacko-węgierskiego. Czyby ugoda przyszła do skutku, czy nie, to nie prejudykuje w niczem, że konstytucja grudniowa *uti est* obowiązuje wszystkich, a zatem i Galicję, i że o zmianie lub alteracji jej mowy nie ma... póki jej inna formacja polityczna nie zastąpi."

Biurokraci, szczególnie wyżsi, którzy się przez długi szereg lat ciągle ocierali o sfery najwyższe, są praktyczni, wiedzą, że byle rzecz poszła na delatę, byle jakieś dalekie aspekta, nadzieje niejasne, ale wielkie, zajmywały wyłącznie umysły... to już pewna wygrana dla faktycznej władzy. Jedni marzą, drudzy rządzą i ciągle do cierpliwości zachęcają tamtych, póki się nie okaże, że z wolą jednych, a mimo woli drugich pozostał legalny *status quo*.

Okólnik ministra Giskry do namiestników, wystosowany pod datą wczorajszą, jest tylko uzupełnieniem poprzednich skazówek i instrukcyj, jakie minister od czasu objęcia władzy wydawał.

Jeden punkt — mały na pozór — ma praktyczną wartość i niespolite znaczenie. Minister każe pilnować w sejmie granic kompetencji, jaką zakreśliła ustawa czyli konstytucja między sejmami i rajchsratem (choć to mi się niewłaściwą atrybucją władzy wykonawczej wydaje), i dodaje, że jeźli przyjdzie do rewizji ordynacji sejmowej i wyborczej, wypadnie namiestnikom trzymać się stanowiska konstytucyjnego, a w szczegółowych wypadkach już przódy w komisjach czyli wydziałach wywierać swój wpływ na postanowienia komisyj, aby ministerjum mogło takowe podać do sankcji korony.

Na takie wpływy minister spraw wewnętrznych — jak znajomi jego twierdzą — najwięcej liczy, bo z praktyki swej wie, że w czterech razach na pięć uchwałę dotyczącego Wydziału Izba akceptuje, w Wydziale zaś takiego sejmu najłatwiej liczyć może rząd na większość głosów, w którym z tej lub owej przyczyny niema przywódzców i partyj politycznych silnie uorganizowanych, bo się zawsze znajdzie oddział luźnych ochotników do pomocy.

Wczoraj odbyła się konferencja ministerjalna; przedtem konferował minister Giskra z namiestnikiem, przybyłym z Galicji.

Paryż dnia 29. sierpnia.

(*A. W.*) *Opinion nationale* donosi o mającem wkrótce nastąpić zawarciu przymierza moskiewsko-prusko-amerykańskiego. Sprawa kandyjska jest tu główną osią, około której całe przymierze ma się obracać. Być może, że dziennik ten czerpie swą wiadomość z jakiego poważnego

---

Szpieg więzienny.

Urywek z luźnych kart Pamiętnika zbiega ze Sybiru.

(Ciąg dalszy.)

Kossowski chciał jeszcze coś powiedzieć, ale gubernator wyszedł. Zwrócił się tedy do żony i ujrzał ją zalaną łzami. Biedaczce stanął przed oczyma ów obraz podróży etapowej i płynącego owego więzienia, który Władysław, siedzący u Bosaczek na tem samem podwórzu co i ona, był raz wieczorem odmalował sąsiadom swoim przez okno. Łzy żony bardziej jeszcze zasmuciły Kossowskiego. Upokorzony przyjęciem gubernatora, przygnębiony nieszczęściem swojem obecnem, tknięty do żywego rozpaczą żony, którą na podobne naraził nieprzyjemności, i trapiony z tego powodu wyrzutami sumienia, zwrócił się do oficera, i chcąc się oswobodzić z tego drażliwego położenia, poprosił go zaledwie zrozumiałym głosem, aby uczynił według rozkazu gubernatora.

W pół godziny potem nasi podróżni byli już we więzieniu etapowem, które na wschodnim krańcu miasta leżało. Był to dom drewniany, ostrokołem otoczony, nizki, obszarpany, pochylony, brudny do ckliwości, z zakopconemi i okratowanemi oknami, z ciężką i cuchnącą, tylko więzieniom właściwą atmosferą, i taki wstręt w każdym na pierwszy rzut oka budzący, że za nic w świecie nie wszedłbyś doń z własnej woli. Nieprzyzwyczajonym do podobnych widoków Kossowskim, wszystkie owe przymioty jeszcze w stokroć gorszem świetle się przedstawiały. Wahając się za każdym krokiem, weszli oni z podwórza, gdzie ich okropnie zraziły dzikie oblicza przechadzających się więźniów-zbrodniarzy i przykry dźwięk ich kajdan — do obszernego przedsionka samego więzienia, zkąd wązkim i ciemnym kurytarzykiem udali się za przewodniczącym żołnierzem do komnaty „żonatych więźniów politycznych." Na szczęście nie było w niej nikogo. Partja niedawno została odprawioną, więzienie więc stało puste.

Aby więc dobrze pojąć położenie obecne Kossowskich, wypadnie wyobrazić sobie paniczyka salonowego, syna półmagnata ukraińskiego, jakim był Kossowski, i bogatą szlachciankę litewjonych od urodzenia do froterowanych posadzek, miękkich mebli a jeszcze miększych pościeli, wchodzących po raz pierwszy w życiu do izby, która prędzej na miano nory zbójeckiej zasługiwała, i gdzie miasto wosku, deski podłogi były pokryte grubą warstwą zaschłego błota, charkocin i śmieci — miasto tapet zdobiły belki ścian gęste piętna krwawe z rozduszonych tam palcami owadów — miasto wytwornych łóżek stały połyskujące od brudu „nary" z szerokiemi szczelinami między nierówno spojonemi pojedynczemi deskami. Uobraziwszy sobie to wszystko, łatwo nam będzie pojąć, dlaczego Kossowscy zostawszy sami, przez długi czas nie mogli przyjść do siebie — lecz stanęli jak wryci u progu i z uczuciem nie do opisania, z opuszczonemi rękami oglądali miejsce, w którem im dni kilka przebyć wypadało.

Pierwsza ocknęła się Kossowska. Ku jej chlubie powiedzieć wypada, iż śród tak trudnych okoliczności miała daleko więcej energii i siły ducha, jak wycieńczony to życiem stołecznem, to niedawnem więzieniem, i moralnie zniszczony prawie Kossowski.

Najprzód zajęła się rozpakowaniem tłumoka, który im po odesłaniu pocztą do Tobolska reszty rzeczy pozostał, i urządzeniem łoża dla męża, co nieruchomie stał oparty o ścianę i z smutnym wyrazem oblicza bez myśli prawie jej zajęciom się przypatrywał. Zawezwawszy go do odpoczynku na przygotowanem w kącie izby legowisku, wyszła na dwór i zakrzątała się około herbaty. Nadeszła noc. Przeliczono więźniów, poposta wiano do każdej z komnat zamieszkanych naczynia nocne, takzwane „paraszki," to jest cebry okropnej powierzchowności, drewniane, otwarte, napełniające i tak dość nieczyste powietrze jeszcze nieznośniejszemi miazmami, i zamknięto na klucz każdy oddział z osobna. Nastała cisza, przerywana tylko od czasu do czasu to brzękiem kajdan obracającego się na narach sąsiedniej izby więźnia jakiego, to przeciągłem „słuszaj!" straży. Zmęczeni podróżą i nieprzyjemnemi wrażeniami dnia ubiegłego Kossowscy rychło ułożyli się do spoczynku. Lecz spokój, tak im potrzebny, nie miał być tej nocy ich udziałem. Zaledwie ćwierć godziny upłynęło odkąd zagasili świecę, a już uczuli po ciele nieprzyjemne pełzanie jakichś nieznanych małych stworzeń, połączonych z często powtarzającemi się bolesnemi ukąszeniami.

— Władziu! — rzekła Kossowska — coś mnie strasznie kąsa.

— Świeca przy tobie, moja droga, potrudź się, zaświeć i zobacz, rzekł tenże.

Kossowska uczyniła wedle rady męża.

Zaledwie jednak zaświeciwszy świecę podniosła jedwabną kołdrę, którą była przykryta, aliści z krzykiem przerażenia zeskoczyła z łoża na ziemię i boso w koszuli przysłoniła się do okna. Tu ją nowa czekała niespodzianka. Żołnierz, stojący na straży, widząc światło w izbie, gdzie było niedawno ciemno, zbliżył się do okna, chcąc zobaczyć jakaby tego była przyczyna. Kossowska więc spotkała się u szyby z pożądliwym wzrokiem brzydkiego Moskala. Drugi okrzyk przerażenia wydobył się z jej piersi i jednym skokiem rzuciła się znowu pod kołdrę.

Obydwa te okrzyki tak rychło po sobie nastąpiły, iż Kossowski nie miał czasu nawet zapytać o ich przyczynę.

— Co ci to Karolciu, co ci to? — mówił on gdy Kossowska już leżała na pościeli.

— Pluskwy — żołnierz — okropność! — zdołała ledwo wyjęknąć, zakrywając twarz rękami.

Kossowski wstał czemprędzej, zarzucił płaszcz na siebie i wziąwszy świecę do rąk zaczął opatrywać łoże. Na świeżą i białą pościel wylęgły z mnóstwa szpar przyległej ściany mirjady pluskwi najrozmaitszej wielkości i barwy. To brudno czerwone, pękate, to żółtawe płaskie, to drubniutkie jak maczek z odznaczającym się tylko na grzbiecie różowym znaczkiem, biegali ci wieczni mieszkańcy moskiewskich więzień po białem cieńkiem prześcieradle niezmiernie szybko we wszystkich kierunkach, rzeźwiąc się niby i rozkoszując na nigdy może niewidzianej pościeli. Trudna była rada, spać było niepodobna, zwłaszcza gdy się przekonał Kossowski, że jeszcze mirjady innych podobnych zwierzątek ciekawie wyglądało ze szczelin, czekając rychło li i na nie przyjdzie kolej rozkoszowania. Zawezwał więc żonę, aby się ubrała, poczem oboje usiedli na ławce przy oknie. Ani jednem słowem nie przerwało żadne z nich ponurego milczenia. Kossowska złożyła głowę na piersiach męża, i ucierała łzy w oczach. Smutno upłynęła obojgu noc owa. Była ona odwrotną stroną owej pierwszej nocy po ślubie, spędzonej w sali posiedzeń śledczej komisji, gdzie jeszcze wszystko zda się wionęło wspomnieniem owych 27 męczenników, których zasiadający tam ludzie na śmierć przygotowali. Była to, aczkolwiek w stosunku do przewinienia za łagodna, ale odtąd często powtarzać się mająca kara za tę noc przestępną i świętokradzką, prześnioną jakby na szyderstwo stratowanemu narodowi na łonie rozkoszy śród ścian, co nieraz knowań podłych i haniebnych frymarek, na zgubę narodu układanych słuchać musiały.

Lecz wszystko to były dopiero, jak Moskale mówią „kwiateczki" owej podróży, którą zwą etapową, i o której dokładnego wyobrażenia tylko wtedy nabyć można, kiedy się ją odbędzie, — „jagódki" miały przyjść później... Jakoż i one nie dały długo czekać na siebie.

Po kilku dniach pobytu w Niżnim Nowogrodzie Kossowscy zostali naznaczeni do podróży z partją, którą odprawiano wodą do Permy. Około godziny dziesiątej z rana przybyła straż, mająca odprowadzić więźniów do przystani, w której czekał parostatek. Zaczęto wywoływać aresztantów po jednemu i wypuszczać ich za bramę. Kossowscy musieli czekać na podwórzu, póki na nich kolej nie przyjdzie. Więźniowie zbrodniarze około stojący dowcipkowali z aresztantkami, a za każdym takim dowcipem rumieniec wstydu oblewał oblicze biednej Litwinki, przymuszonej słuchać grubych żartów tej nieznającej tamy w swych wyrażeniach gawiedzi. Nareszcie i ich zawołano, ustawiono za bramą w szeregu z drugimi, przeliczono i poprowadzono potem ku przystani.

Na szczycie brzegu wysokiego zatrzymała się cała partja, składająca się z kilkuset ludzi. Do przystani wiodły długie schody z małemi tarasami dla spoczynku i poręczami, przytykające na dole do pomostu, który prowadził na statek. Parowiec, umyślnie na ten cel zbudowany, był istnem płynącem więzieniem. Nad obszernym pokładem unosił się dach, spoczywający na gęstych dębowych sztachetach, powleczonych mocną drucianą siatką; po za sztachetami na samej krawędzi pokładu stały w rozmaitych miejscach budki dla

źródła; jednak trudno pojąć Amerykę w przymierzu z Moskwą. Rzeczpospolita w związku z despotyczną monarchią, to w istocie wcale nowe widowisko.

Gdy w Moskwie wywożą jeszcze dziś na Syberję za obstawanie przy unii i ucztują po najnikczemniejszem zagrabieniu Turkiestanu (Samarkandy), równocześnie *Liberté* zawiadamia, że prezydent separatystów, Jefferson Davis powrócił do Richmondu, gdzie przyjął posadę w jednym z angielskich domów handlowych, choć według pojęć mongolskiego cara większy on buntownik niż wszyscy członkowie naszego rządu narodowego i wszyscy co wymarli na szubienicach lub przy słupach.

Kraj wolności ma się sprzymierzyć z krajem, gdzie w najnowszych czasach zdarzył się następujący wypadek: *Sowremiennija Izwiestja* donoszą, że w Moskwie kupiec Teodor Ems, Amerykanin, w dzień swego narodowego święta (wyzwolenia Ameryki) przy bramie zamieszkiwanego domu zatknął chorągwie amerykańskie i moskiewskie. Policja mu zabroniła tego rewolucyjnego kroku i kazała zaraz pochować chorągwie, gdy zaś ten nie chciał, wytoczyła mu proces, który, dzięki tylko postępowości pośrednika mirowego (sędziego pokoju), zakończył się uniewinnieniem Emsa. Strat jednak z powodu procesu policja nie zwróciła.

Z wiecznym bankrutem, corocznie zaciągającym długi, czyli wyraźniej mówiąc z Moskwą ma się sprzymierzyć kraj, o którego finansach można powziąć niejaką wiadomość z dziś ogłoszonego zawiadomienia *Pastre*. Firma tego banku, najstarszego we Francji i posiadającego największe zaufanie, gdy zaczęły się rozchodzić pogłoski o mającym się zaciągnąć nowym długu amerykańskim, ogłasza takie liczby: Przed ukończeniem jeszcze wojny z Południowcami 1. października 1866 r. było długu 2.701,550.709 dolarów, a w kasie tylko 128,213.767 dolarów. W lutym zaś 1868 dług dochodził już tylko do 2.651,354.686 dolarów, a w kasie było 98,491.162 dolarów. W kwietniu 1868 dług 2.641,719.333 dol., w kasie 99,279.617 dol., 1. sierpnia 1868 dług 2.633,500.000 dol., w kasie 110,000.000 dolarów. Tak olbrzymim krokiem nie zmniejszał się nigdy dług żadnego państwa w Europie.

Gdy w 1866 r. wydatki na potrzeby państwa dochodziły 513,347.333 dolarów, a odsetki od długów 37,691,907 dolarów, we dwa lata później te wydatki państwowe wynoszą tylko 371,550.185 dolarów, a odsetki od długu 34,749.777 dolarów. Zaś na 1869 rok budżet na potrzeby państwa przeznacza już tylko 228,881.013 dolarów. Tak olbrzymie liczby, jakie nie figurują na budżetach najpotężniejszych państw starego świata, to tak potężne zmniejszanie się długu, zaciągniętego na tyle wyniszczającą wewnętrzną walkę, czyż niema służyć za przykład dla nas i wskazywać, czem jest potęga rządu, opartego na gminowładztwie mieszkańców? Wszak Stany Zjednoczone mają do 40,000.000 ludności, a takie ludne państwa u nas nie nowina.

Jednakże bądź cobądź, jeżeliby zaszło porozumienie moskiewsko-amerykańskie, to chybaby je można objaśnić tem powinowactwem przeciwieństw, jakie się często w naturze napotyka. Zobaczymy.

Od Ameryki przejdźmy teraz na bruk paryzki. Zaledwie kilka miesięcy upływa, jak Charles Sauvestre wydał broszurkę: *Sur les geneux de l'Eglise.* W niej napada na klerykalne stronnictwo, chociaż słusznie i ostro, ale żeby z wielkim talentem i sprytnie — nie powiem. Cóż powiecie, oto już czwarte wydanie wyszło na świat! Jedynie oburzenie *Univers'a* i innych podobnych organów tę sławę jej zrobiło.

Dziś Ch. Sauvestre prowadzi w *Opinion nat.* polemikę z p. Veuillotem, głośnym autorem wściekłych „Zapachów Paryża". Veuillot napadł na śluby cywilne; uznał je za „błazeństwo, małżeństwo przed władzą rządową zawarte, zaledwie można uznawać za poważne. Bo i któż daje ślub? — mer. Ależ on za mała osoba, ażeby nawet w stule, mógł być sam świadkiem, sam kierownikiem tak ważnej sprawy i sam ją mógł uświęcić." Słusznie oponent księdza Veuillota uważa, że tu nie mer jest tą ważną osobą, ani też jego błogosławieństwo nadaje sankcję małżeństwu. Po za urzędnikiem stoi całe społeczeństwo. Ono nadaje ważność aktowi, i daje mu siłę i moc prawa. I przed kim by ślub nie był zawarty, jeżeli tej sankcji społeczeństwo nie da, nie będzie miał on wartości.

Kluby paryzkie bez głośnych wykrzykników i afiszów na zewnątrz już zaczynają przynosić owoce, jeszcze może niezbyt obfite, ale zawsze staraniem niektórych kobiet zostały założone już trzy szkoły żeńskie w Paryżu. Jedna przez p. Elizę Lamonnier, Jules Simon i Charles Sauvestre; druga przez pp. Marcheff-Gerard i Paulin; nareszcie jutro otwiera się trzecia szkoła przez panie Brugerolles, Mine i Léo André, pełną zapału oratorkę, w woksalu, w klubie na *rue des douannes.*

W drugim klubie, w *Pré aux Clercs, rue du Bac 16,* będą się we wtorek toczyć dalsze debaty o położeniu prawnych dzieci i naturalnych, pobocznych i o reformach koniecznych w prawodawstwie z tego powodu. Wiele bardzo ciekawej publiczności zapewne tam będzie, bo spór nierozstrzygnięty i materja niewyczerpana; gdy tymczasem w klubie wyżej wzmiankowanym już wszystko prawie wypowiedziano, co tylko wypowiedzieć się mogło o stanowisku kobiety i o jej prawach w społeczeństwie, a nawet debata zaczynała już zakrawać na rutynę frazeologii radykalistów. W obydwóch klubach jest prezesem p. Horn, wychodźca węgierski, naturalizowany Francuz.

Nie wdaję się dziś w szczegóły tych sporów; nie bywając stale na każdem posiedzeniu, cały przebieg rzeczy trudno na razie zrobić. Takie zaś wypadki, jak zatrzymywanie przez ajenta policji po 4 razy mowcy, jako naruszającego prawa wolności swą mową, lub wyśmiewanie przez publiczność dewotek, co swą młodość bezbożną i bezecną uświątobliwiają różańcem, spowiedzią częstą i narzekaniem na zepsucie świata, te ani naszą publiczność obchodzą, ani je uważam za słuszne podawać. Wszystko, co tylko wybitniejszego wypowiedzianem było, wyjdzie osobno drukiem; dodam tylko, że obecnie wybierają się sprawozdawcze komisje.

W całej Francji zbliżają się wybory do Ciała prawodawczego. Już zawczasu stronnictwa polityczne organizują się i skupiają, zalecając swoich kandytów, lub rządowych ogadują. Nawet zaczęło wychodzić kilka dzienników w tym kierunku. Do takich należy *la Lanterne Electorale* i *l'Electeur.* Stronnictwu radykalnemu już może się naprzykrzyły te linoskoki, nazwane opozycją Ciała prawodawczego. Chciałoby ono coś wybitniejszego, nie opozycji na to istniejącej, aby tylko być, ale którąby miała jasny program, i wiedziała dokąd dąży. Rządowej większości także nie chciałoby się już słuchać takiego Pelletana, Favra, Thiersa itp. *Latarnia wyborcza* przedstawia wszystkich członków opozycji w najsumienniejszych karykaturach z odpowiedniemi rycinami. *L'Electeur* jest całkiem innego charakteru. Redaktorami jego są Jules Favre, Henon i Ernest Picard. Dziennik ten za każdem słowem powtarza „demokracja", „demokratyczny" itp; ma wiele zalet, bo sili się na wykazanie zasad, jakie wyznaje i dokąd chce zajść. Jednak nie może on zaspokoić żądań ogółu, a mały jego format niedozwala wyłuszczyć wyznania zasad całego stronnictwa.

W ostatnim jego numerze znajdujemy wzmiankę o wolności prasy francuzkiej. Sąd kasacyjny zatwierdził wyroki trybunału na następne dzienni: 1) P. Delescluze, wydawcę *Reveil,* najpostępowszego dziennika z prowincjonalnych, za rozsiewanie fałszywych pogłosek (to znaczy o nowej pożyczce miasta), na 3 miesiące więzienia i 5.000 fr. grzywny, a drukarza Dubisson na 15 dni więzienia i 500 fr. grzywny. 2) *Liberal* w departamencie Seine et Oise na 200 fr. grzywny. 3) *Messager de Sud-Ouest,* wychodzący w Agen, na zapłacenie 1200 fr. 4) Za artykuł o merze Pastoureau skazano p. Claretio i *Figaro* na zapłacenie 1000 fr. grzywny. Nadto wczoraj zabroniono na ulicach sprzedawać *Figaro.*

Rochefort protestował przeciwko wyrokowi, skazującemu go na rok więzienia i 10.000 frnk. grzywny, a w Brukseli dalej wydaje swe pismo. Wyszedł już nr. 13., ale zabroniono mu wstępu (tj. nr. 13.) do Francji. Liczne paki wydania brukselskiego były wyprawiane do Francji jako listy do różnych miast, ale policja prawie wszystkie przechwyciła na granicy.

Jedną z najbardziej ciekawych robót, dziś prowadzonych w Paryżu, jest zbudowanie syfonu przez rzekę Sekwanę, który ma połączyć ścieki obydwóch części miasta w jeden kanał odwodowy, by cały brud zanieść daleko za granice miasta. Ale niech mi będzie wolno szanownych czytelników inną razą poprowadzić po tych ściekach miejskich, należących do cudów Paryża.

Nadesłano nam program, który jakieś koło posłów miało ułożyć i za swój przyjąć. Na tym programie niema nikogo podpisanego, ani też nie jest liczba posłów, którzy do niego przystąpili, podaną. Należałoby to uzupełnić, aby kraj, aby wyborcy wiedzieli, jaka liczba posłów i którzy tą drogą iść myślą, jak się stronnictwa sejmowe kształtują. Oto dosłowne brzmienie nadesłanego nam bez podpisu dokumentu:

Posłowie, którzy się zawiązali w klub ściślejszy, przyjęli program następującej treści:

„Program nasz zamknąć można w dwóch wyrazach: wolność i narodowość. Wolność: we wszystkich stosunkach życia politycznego, społecznego i ekonomicznego. Narodowość: zabezpieczona samorządem krajowym, rozwijanym w coraz większą pełnię.

Będąc częścią tylko narodu polskiego, nie możemy wchodzić dobrowolnie w takie związki, którcby przesądzały przyszłość całego naszego narodu. Lecz sztrzegąc praw jako oddzielnej w państwie indywidualności historyczno-narodowej, będziemy na drodze prawnej starali się zdobywać dla kraju naszego samorząd narodowy w coraz szerszych granicach, aby narodowość nasza mogła się rozwijać, społeczność rozbita zjednoczyła się i urządziła, kraj zakwitnął umysłowo i materjalnie, wzmocniły się siły narodowe; słowem, abyśmy spełnili posłannictwo, naznaczone koleją losów dla tej części naszej ziemi i otworzyli dla całego narodu drogę do lepszej przyszłości, która ściśle jest złączona z dobrem monarchii Rakuzkiej.

Albowiem w skutek ogólnego położenia rzeczy dobro i przyszłość nietylko naszego kraju w szczuplejszem tego słowa znaczeniu, ale całego naszego narodu, złączone są ściśle z pomyślnością monarchii Rakuskiej, czyli z dobrem wszystkich ludów, państwo to składających, a zagrożonych równie jak nasz naród przez dwie sąsiednie potęgi wojenne i zaborcze. Wolność i narodowość, tak nasza jak każdego z narodów, zagrożonych przez Moskwę i Prusy, muszą szukać bezpieczeństwa w związku wspólnym pod rządem jednej dynastji. Dlatego tem silniej nas obchodzi urządzenie, pomyślność i potęga państwa Rakuskiego.

Ustawy zasadnicze z d. 21. grudnia 1867 r. dla niewęgierskich krajów monarchii nie uwzględniły słusznych żądań kraju naszego, zapoznały wiele ważnych jego potrzeb, naruszyły prawa naszej indywidualności narodowej. Dlatego będziemy się starali przeprowadzić zmiany w tych ustawach zasadniczych, a usiłując otrzymać dla kraju naszego samorząd narodowy i rozwijać go coraz szerzej, dążyć będziemy do urzeczywistnienia wszystkich jego warunków, z których tu główniejsze wyjmujemy:

1) Wybór posłów na sejm krajowy i delegacji sejmowej do Rady państwa powinien być niezależny i wolny od wszelkiego wpływu władz i ciał reprezentacyjnych zakrajowych, a jedynie sejm ustawą krajową powinien mieć prawo oznaczenia ustawą krajową sposobu tych obu wyborów. Odwoływanie się od sejmu krajowego do innej reprezentacji, w wyjątkowy sposób wybranej, niszczy niezależność reprezentacji krajowej.

2) Do zakresu działania sejmu krajowego oprócz spraw prawodawczych, już mu przyznanych, należeć jeszcze powinny:

a) całe ustawodawstwo co do szkół;

b) ustawodawstwo cywilne i karne, gdyż zastósowane być winno do krajowych stosunków społecznych i ekonomicznych.

c) ustawy urządzające sądownictwo i władze administracyjne.

3) Język polski powinien być językiem urzędowym w sejmie, w sądownictwie i administracji, wykładowym we wszystkich szkołach i uniwersytetach, pozostawiając mowie ruskiej swobodę rozwijania się i kształcenia.

4) Zarząd szkołami krajowemi oddany być winien władzom krajowym.

5) Dochody, z kraju naszego ciągnione, obracane być winny przedewszystkiem na zaspokojenie potrzeb krajowych. Dopóki zaś kraj przez swoją reprezentację nie rozporządza swemi dochodami, uważany być musi za bezwłasnowolnego.

6) Kraj winien mieć własną władzę wykonawczą w zakresie mu przyznanym, odpowiedzialną przed sejmem, a przy boku monarchy oddzielnego ministra dla spraw krajowych."

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Oto dosłowna treść okólnika dr. Giskry do namiestników i szefów krajowych, którego treść podaliśmy w przedwczorajszym numerze:

„Obradowanie sejmów i rozpoczęcie czynności nowozorganizowanych urzędów politycznych daje mi powód do wystosowania do JJ. WW. panów tego pisma.

„Wasza . . . . zupełnie w myśl ministerjum położyłeś przy otwarciu sejmu nacisk na postanowienie i gotowość cesarskiego rządu do sumiennego szanowania państwowem prawodawstwem rozszerzonej autonomii sejmów. Cesarski rząd wielką przywiązuje wartość do tego, aby to przy każdej nadarzającej się sposobności okazywano.

„Z drugiej zaś strony zastrzega sobie także rząd cesarski sumienne poszanowanie kompetencyj, przekazanych reprezentacji państwowej, i będzie ich przestrzegał z całą stanowczością.

„Czynność parlamentarna wtedy tylko może być w ogóle prawidłową i przynoszącą błogie skutki, jeźli te granice ze wszech stron ściśle będą przestrzegane, w przeciwnym razie doprowadzą starcia do opłakanych dysharmonij.

„Wasza . . . . będziesz się więc starał autonomiczną czynność reprezentacyj krajowych w ogóle i pod każdym względem w sposób jak najwięcej uprzedzający popierać i ułatwiać, ale także, mianowicie wobec zamierzonej tylko w łonie sejmów rewizji statutów krajowych i krajowych ordynacyj wyborczych trzymać się tego zapatrywania, i w danym razie nawet już w komisjach tak oddziaływać, aby nie zapadały uchwały, których z wymienionych powyżej względów ministerjum nie mogłoby przedłożyć do najwyższej sankcji.

„Uproszone przezemnie projekta do uproszczenia i decentralizacji zarządu politycznego będą ze strony pp. namiestników i szefów krajowych podciągane pod najściślejszy rozbiór i spodziewam się, że niezadługo będę w stanie wydać w tym względzie stanowcze rozporządzenia. Przedewszystkiem zarządzeniem regularnego odbywania dni urzędowych (*Amtstage*) tam, gdzie ich jeszcze nieodbywano, umożliwiłem łatwiejsze stykanie się ludności z władzami politycznemi, i odnośnie do traktowania rekursów wydałem rozporządzenia, które popierając cel prowadzenia rekursów, zarazem, jak się przekonałem, we wielu względach słusznemu żaleniu się publiczności na zaleganie zapobiegną.

„Nie mogę też JWpp. dość gorąco zalecić, aby w ogóle na to zważano, by z czasem stron, które mają do czynienia z władzami administracyjnemi, jak najoszczędniej się obchodzono.

„Musiałbym mianowicie uważać za uderzające zaniedbywanie obowiązków ze strony urzędników, gdyby, co się dawniej nierzadko działo, li tylko dla własnej wygody i zbyt skrupulatnego przestrzegania godzin urzędowych, nawet w służbie wykonawczej na prowincji, traktowano z daleka do urzędu przybyłego włościanina bez wszelkiego względu na utratę jego czasu.

„Przekonałem się także, że zawsze jeszcze bardzo proste sprawy administracyjne traktują się nadzwyczajnie rozwlekle i bardzo wiele zachodzi przytem niepotrzebnych formalności. Gdzie tylko publiczność wchodzi w styczność z władzami, powinna doznawać uprzejmego traktowania i sprawy jej powinne szybko być załatwiane. Niechaj to już ustanie, aby obywatel miał słuszny wstręt do używania pomocy władz, do której ma naturalne prawo.

„Wasza .... będziesz łaskaw z jaknajwiększym naciskiem zalecić przestrzeganie zasad tych nowo mianowanym naczelnikom powiatów i politycznych urzędów komunalnych. Przytem racz Wasza...... mianowicie to podnieść, jak nowa organizacja zewnętrznie i duchowo stoi w związku z zasadami autonomii gmin.

„Jak wysoką wartość ma rozwój autonomicznego życia nawet w interesie państwowym, wypowiedziałem już przy innej sposobności; w niem to zawiera się zarodek i podstawa przyszłego zupełnego przeobrażenia zarządu państwowego. Lecz już teraz opiera się wielkość politycznych powiatów na przypuszczeniu rzeczywistej działalności samoistnej gmin w przekazanym im zakresie. Autonomię tę szanować i ożywiać, popierać ją, wzmacniać i czynić skuteczną, jest głównym urzędowym i honorowym obowiązkiem urzędników politycznych, i musiałbym to uważać za rzecz niedowytłumaczenia, gdyby jeszcze nawet nowomianowani urzędnicy okazywali się kiedy wobec autonomicznych organów zawistnymi i uważali się za coś lepszego, a zamiast uprzedzającego poparcia, wikłali ich w dziecinne kłopoty.

„Niechaj urzędnik państwowy nigdy nie myśli, jakoby utrzymywał powagę swoją odstrychnięciem się, formalizmem i mnożeniem trudności. To jest tylko wymarzona powaga. Zachowa on i utrzyma rzeczywiście swą godność, jeźli ludność widzieć będzie, iż ściśle przestrzega swoich obowiązków, i posłuszny konstytucji, działa w duchu konstytucyjnym.

„Wasza... zasłużysz się stanowczo około nowej organizacji w kraju i mnie szczególnie zobowiążesz, jeżeli baczną uwagę na czynności naczelników powiatowych w tym właśnie kierunku zwracać i mnie o tem donosić będziesz, jeźli gdziekolwiek niechęć lub nieudolność się uwydatni. Jakkolwiek wybór urzędników z wielką przeprowadzono starannością, to przecież praktyka pokazać musi, czy wszyscy nadzieje w nich pokładane urzeczywistnili, i zamyślam każdą pomyłkę w tej mierze, skoro tylko do mojej dojdzie wiadomości, bezzwłocznie usunąć. Dzisiejsi urzędnicy powinni w tem przeświadczeniu pracować, że dobru ogółu i cesarzowi najwierniej służą, jeżeli błogie skutki danej przez niego konstytucji przyspieszają.

„Nieraz będą oni mieli sposobność wyjaśniać ludności wysokie znaczenie zasadniczych ustaw państwa, dalej tłumaczyć jej myśl i dążność aktów nowego prawodawstwa, jak również zapobiegać złemu ich zrozumieniu i umyślnemu wypaczaniu. W miarę, jak się uda urzędnikom uskuteczniać to z pożytkiem dla samowiedzy, dla poczucia prawności, dla zmysłu obywatelskiego i samoistnej działalności ludności, wzrastać będzie szacunek dla nich ze strony współobywateli, i zadość uczynią swemu ważnemu powołaniu.

„Gdziekolwiek zaszłoby naruszenie publicznego porządku słowem lub czynem, powinno to niezwłocznie pociągnąć za sobą prawem przepisane dochodzenie urzędowe, a w razie, jeźliby potrzebną była interwencja sędziego karnego, należy mu natychmiast odstąpić tę sprawę.

„Przy tej sposobności muszę szczególniej zwrócić uwagę na to, że rząd cesarski musiałby bezwarunkowo odjąć zaufanie swoje tym urzędnikom, którzy w czemkolwiek okazaliby się nieprzychylnymi nowemu porządkowi konstytucyjnemu.

„Czem ściślej w niektórych częściach państwa rozmaici przeciwnicy konstytucji połączyli się, ażeby stawiać przeszkody nowemu porządkowi prawnemu, tem surowszy jest obowiązek przestrzegania, aby przypadkiem nawet urzędnicy cesarskiego rządu nie dali się uwieść do działania, przeciwnego ich zaprzysiężonemu przyrzeczeniu na ustawy zasadnicze, przez bezpośrednie albo pośrednie popieranie opozycji, nieprzyjaźnej konstytucji. Gdziebyś J. W. pan dostrzegł podobną wiarołomność ze strony którego z urzędników, wtedy zechciej z największą surowością postępywać, i można w tym względzie spodziewać się z mojej strony jak najchętniejszego poparcia.

„Więcej jak kogokolwiek innego, jest to naszem zadaniem zapewnić powagę dla konstytucji. Robię więc za to odpowiedzialnym JW. pana, aby w Jego okręgu urzędowym żadnego więcej uderzającego objawu podobnego nie pominięto bez uwagi, albo żeby ze strony podporządkowanych JJ. WW. panom urzędników z lekceważeniem tego nie traktowano.

„Powołując się zresztą na mój okólnik z dnia 25. stycznia b. r. mogę Waszą.... przy tej sposobności zapewnić o moim największym szacunku.

Wiedeń dnia 1. września 1868.

Giskra w. r."

Jakiś urzędnik pragski nazwał żartem najnowsze podwyższenie podatków „dodatkiem bankruckim" *Bankrott-Zuschläge.* Wytoczono mu za to proces.

Wiedeńskie dzienniki wysilają się na podsuwanie rządowi rozmaitych represaliów przeciwko posłom czeskim, podpisanym na deklaracji. Denuncjowanie to (bo inaczej takiego postępywania nazwać niepodobna) wcale nieświadczy pochlebnie o ich dojrzałości politycznej i szlachetności.

---

kajuty dla więźniów, z maleńkiemi okratowanemi otworami miasto okien.

Tu znowu powtórzyło się wołanie więźniów z osobna z dodatkiem nowego, Kossowskim jeszcze dotąd nieznanego obrzędu, t. j. rewizji rzeczy... Na pomoście, łączącym parowiec ze schodami, stał stolik, przy którym siedział oficer od straży parowca, urzędnik gubernialny i podoficer z papierami. Ten ostatni wywoływał imiona pojedynczych więźniów, którzy w miarę jak byli wołani, schodzili z tłumoczkami swemi po schodach na dół, zatrzymywali się u stołu, pokazywali urzędnikowi odzienie skarbowe, dawali rewidować rzeczy swoje żołnierzom i dopiero potem wchodzili na pokład, zkąd ich inni znów żołnierze umieszczali po dotyczących kajutach.

Aby w taki sposób sprowadzić na dół kilkaset ludzi, trzeba było przynajmniej trzy do czterech godzin czasu, podczas którego czekający na brzegu więźniowie zabawiali się, jak się domyślić można, gawędkami. O ile te ostatnie Kossowskim były przyjemnemi, zostawiamy to domysłom szanownych czytelników. Oboje tak byli pogrążeni w smutnych marzeniach, że niesłyszeli nawet, kiedy podoficer przy końcu imionospisu politycznych więźniów, których naprzód wołano, i których dość znaczna była ilość, wyczytał i ich nazwisko. Nie widząc, żeby kto schodził na wołanie, on drugi raz przeczytał, żołnierz obok niego stojący wrzasnął je sobie na całe gardło, a dziesiątek więźniów-zbrodniarzy pochwycił je toż samo na górze, i dopiero wtedy usłyszeli Kossowscy nagle głos jakiegoś tuż nad uchem wrzeszczącego im atlety-kajdaniarza:

— Kaszowski z żoną Karliną! Nu ty Polak, durak, ruszaj się prędzej, tam czekają... Bodaj cię (tu nastąpiło łajanie moskiewskie)... widzisz, jaki tłumok wiezie, podjąć go nawet nie może!

Z trudem zeszli oni na dół śród śmiechu ogólnego zbrodniarzy, i przeszedłszy u wnijścia wszystkie obrzędy upokarzające, odetchnęli dopiero nieco swobodniej w kajucie, przeznaczonej dla żonatych. (Dok. nast.)

W Zagrzebiu dano hasło, aby żadnej osoby, która jest przeciwną unii z Węgrami, nie dopuścić do jakiegokolwiek urzędu, nie wyjmując nawet Rad gminnych.

W dziennikarstwie niemieckiem utrzymują się ciągle pogłoski o usiłowaniach gabinetu pruskiego w celu zbliżenia się Austrji do Moskwy. Jest to pośmiertna wędrówka świętego przymierza, która odbywa się szczęściem tylko w artykułach dziennikarskich, jako manewr, mający przekonać Francuzów, iż w razie uderzenia na Prusy, mieliby całą Europę przeciw sobie. Odnowienie przyjaznych stosunków między Moskwą a Austrją byłoby caratowi na rękę, to rzecz niewątpliwa. Inspirowani korespondenci różnych organów prasy europejskiej dyktują już nawet warunki, pod któremi Austrja mogłaby dostąpić łaski i względów w Petersburgu. Warunkami temi są: Zmiana polityki na Wschodzie w duchu moskiewskim, faworyzowanie dążności „słowiańskich" wewnątrz monarchii, i przygniecenie Polaków w Galicji. Gdyby tylko o to ostatnie chodziło, gabinet wiedeński dałby się może nakłonić, ale żądania co do kwestji wschodniej i co do „Słowian" austrjackich zbyt widocznie narażają egzystencję monarchii, by i najbardziej krótko widzący polityk mógł się z niemi zgodzić. W sprawie zbliżenia się Austrji do Prus, które byłoby jednoznaczące z przymierzem moskiewskiem, pisze *Schwäb. Mercur*, że Austrja stawia jako warunek utworzenie Związku południowo-niemieckiego pod swoją hegemonią, na wzór Związku północno-niemieckiego. Niema obawy, by Prusy przystały na taki warunek.

Niemcy. Z Berlina piszą do *Corresp. du Nord-Est*: „Wszystko pozwala przypuszczać, że Moskwa liczy, albo przynajmniej udaje że liczy na ścisłe przymierze z Ameryką północną, którаby jej chętnie dopomagała do rozwiązania sprawy wschodniej. Moskwa pragnie zawrzeć sojusz także i z Prusami. Snać rząd Stanów Zjednoczonych nie jest niechętnym tym planom, gdyż stosunki naszego rządu z amerykańskim pełnomocnikiem stały się od pewnego czasu bardzo ścisłe i serdeczne. Ze sprawy kandyjskiej Moskwa chce zrobić rzecz nadzwyczaj ważną. Pozyskawszy już Amerykę, chce ona teraz skłonić Prusy do wspólnego wystąpienia w Carogrodzie, aby na Wysokiej Porcie wymusić niepodległość Kreteńczyków. Radca legacyjny, p. Keudell wyjechał do Szwajcarji, gdzie ma się dowiedzieć od lorda Stanleya o poglądach Anglii na obecne położenie."

Breslauer Ztg. zapewnia z całą stanowczością, że p. Kendell nie będzie konferował w Szwajcarji z lordem Stanleyem. Udaje on się wprawdzie do Lucerny, lecz tylko dla przyjemności (?) Ten sam dziennik nazywa pogłoski o prezydenturze p. Savigny, czystym wymysłem.

Francja. Z departamentów francuzkich donoszą o kilku nowych objawach opozycyjnych. W Agen, gdzie Juliusz Favre stawał przed sądem jako obrońca jednego z tamtejszych dzienników, dano mu bardzo okazały bankiet, na którym byli przedstawiciele sześciu departamentów. W czasie toastów proklamowano najwięcej demokratyczne zasady.

Na gospodarskiej uroczystości w Montebelliard oświadczył deputowany Latour du Moulin, że odtąd nie będzie już należał do liberalno-dynastycznego stronnictwa, lecz przejdzie wprost do opozycji. Oświadczenie to przyjęto hucznemi oklaskami.

Także i w Nimes panuje jeszcze wielkie wzburzenie umysłów. Na pogrzebie p. Sanier, którego syn został ranny w czasie ludowego zebrania, o czem donieśliśmy w swoim czasie, był napływ ludzi niezmierny. Kilkanaście osób wystąpiło na grobie z bardzo gorącemi mowami. Dawny poseł tego miasta skorzystał z tej sposobności, aby wezwać do zgody wszystkie stronnictwa: „Zgoda ta jest niezbędnie potrzebną, gdyż inaczej nie odzyskamy tego dobra, któreśmy utracili przed 15. laty, t. j. wolności." Co się tycze młodego Sanier, stan jego zdrowia jest ciągle zatrważającym.

Z tych objawów niezadowolenia korzysta pobożny *le Monde* i w dłuższym artykule wzywa rząd cesarski, aby się oburącz trzymał ultramontańskiego stronnictwa, bo tylko ono buduje, podczas gdy demokratyczne wszystko obala i zniweczy.

Mowy, miane przez rozmaitych dygnitarzy przy otwarciu departamentalnych rad jeneralnych, nie są bez znaczenia. O mowie marszałka Niela w Tuluzie urzędowe i półurzędowe dzienniki nie wspominają ani słówkiem. Natomiast *l'Epoque*, *Siecle*, *Journal des Debats* i inne niezawisłe pisma proszą o wyjaśnienie mowy, którą wygłosił mąż, stojący u steru władzy. Mamy także przed sobą mowę p. Béhic, senatora i byłego ministra handlu, wypowiedzianą na bankiecie, urządzonym przez jeneralną radę w Marsylii. Wychwaliwszy wewnętrzną politykę cesarza, mowca rzekł temi słowy o polityce zewnętrznej: „Cesarska polityka jest czysto pokojową. Jeźli Francja się uzbroiła, to trzeba zważyć, że uczyniła to tylko w chęci utrzymania pokoju." To samo powiedział już nie jeden dygnitarz, a mimo to ogół jest ciągle zatrwożonym.

La Patrie donosi, że podróż cesarza Napoleona do obozu pod Chalons, zwlokła się znów o parę dni. Podróż obojga cesarstwa do Biarritz odłożono do d. 25. września.

Dnia 30. sierpnia pojedynkował się w lasku du Vesinet, niedaleko Paryża, redaktor dziennika *le Pays*, p. Paweł Cassagnac, z redaktorem *l'Avenir*, który wychodzi w Auch, p. Lissagaray. Ten ostatni został niebezpiecznie ranny.

Hiszpania. W Villena (prowincja Walencja) władze odkryły wielkie zapasy broni i prochu. Kilka uzbrojonych oddziałów, liczących po 60 ludzi, pojawiło się w górach koło Toledo.

Nie bez znaczenia jest następujący ustęp, znajdujący się w madryckiej korespondencji, umieszczonej we francuzkim *Monitorze*: „Rząd hiszpański nie zwraca tyle uwagi na ważne sprawy wewnętrzne, ile na rzeczy, mające większą doniosłość."

Hiszpańscy emigranci układają się z handlowemi domami w Belgii względem zakupna 6000 karabinów, systemu Chassepota. Jeneral Prim złączył się ostatecznie ze stronnictwem księcia Montpensier. Spodziewa on się, że wkrótce nabiorą sprawy w Hiszpanii zupełnie innego obrotu.

Kronika lwowska.

— **O podróży Najj. Pana** do Galicji dowiadujemy się z dość pewnego źródła, że cesarz dnia 26. bm. wyjedzie z Wiednia, zabawi trzy dni w Krakowie, a sześć we Lwowie, poczem uda się może do Czerniowiec. Dotychczas nie jest jeszcze rzeczą zadecydowaną, czy Najj. Pani weźmie także udział w tej wycieczce cesarskiej.

Opowiadają zresztą, że nadal Najjaśniejszy Pan częściej odwidzać będzie Galicję. Są ludzie, tak dobrze poinformowani, że wiedzą nawet, iż podczas pobytu cesarstwa we Lwowie dane będą dwa bale dworskie. Omal że nie kursuje już lista zaproszonych. Ma być rzeczą pewną, że zarząd kopalń w Wieliczce otrzymał już polecenie zrobienia przygotowań na przyjęcie dostojnych gości. Ma być dosyć wiarygodnem, że N. Panu towarzyszyć będzie br. Beust albo książę Auersperg, i z tego zapewne powodu niektórzy wielcy politycy tutejsi, których *Czas* zaszczyca tak wielkiemi względami, że prowadzi z nimi na serjo polemikę, jakby z reprezentantami jakiegoś stronnictwa, noszą się z minami bardzo ważnemi. O ile wnosić można z pogłosek, uda się panu Beustowi ugoda z Towarzystwem narodowo-demokratycznem daleko łatwiej, niż ugoda z Węgrami, zwłaszcza, jeżeli kanclerz będzie miał tyle taktu, że rozpocznie rokowania od pozyskania sobie *Organu demokratycznego*. Organ ten ma do wyboru cztery programy: rezolucję p. Gromana, program Smolki z r. 1848, program swój własny, i program, wyrażony w petycji podanej do sejmu, — p. Beust będzie tedy mógł wybrać, co mu się najlepiej podoba.

— **Tej nocy** feldwebel z pułku króla pruskiego, zeszedłszy się na ulicy z lekarzem, p. Latajnerem, płatnął go pałaszem przez twarz i zranił dość niebezpiecznie. Przytrzymano sprawcę i oddano władzom wojskowym.

— **„Tout comme chez nous"**. Zwolennicy lewicy węgierskiego sejmu nazywają deakistów zdrajcami kraju, zupełnie tak, jak redaktorowie naszego Organu demokratycznego, u których wszystko jest „plugawem", co nie siedzi w jednem błocie z nimi. Dotychczas stanowcza większość w Węgrzech wielbi jednak Deaka jako męża, któremu kraj zawdzięcza odzyskanie swojej konstytucji. W Jagrze (Erlau) odbywał się temi dniami bankiet na cześć zgromadzonych tamże lekarzy i naturalistów węgierskich. Burmistrz Szabo, należący do umiarkowanego stronnictwa, spełniając jakiś toast, upomniał posła sejmowego, Aleksandra Csikiego, by porzucił skrajną lewicę i przyłączył się do Deaka. Na to Csiky podkręcił wąsa i oświadczył, że raczej Deak powinien przyłączyć się do niego, bo on został wiernym zasadom, wypowiedzianym w adresie z r. 1861, podczas gdy Deak je opuścił. Na to zerwała się burza w zgromadzeniu, wszyscy zaczęli wołać: Elien Deak! Csiky biegał od jednego stołu do drugiego, ale wszędzie witał go ten sam niemiły okrzyk. Nareszcie zabrał głos p. Vahot i przemówił w te słowa. „Csiky, jesteś poczciwym Madiarem, ale lichym politykiem. (Śmiech powszechny). Doszliśmy już do tego, że każdego nazywacie zdrajcą kraju, począwszy od Szecheniego a skończywszy na Deaku (grzmiące: Elien Deak!). Do czegoż to was doprowadziło? Oto do tego, że ciebie *Borszem Janko* (dziennik humorystyczny) wyrysował z fajeczką i z kołaczem w gębie. No, fajka i kołacz były zawsze ozdobą Madiara, ale cywilizowana Europa, z którą musimy się złączyć, uważa to za śmieszność. Trzeba ci tego było?" Wśród powszechnego śmiechu Csiky musiał zamilknąć po tej przemowie Vahota.

— (*M*) **Kto ma słuszność?** Czy miało słuszność *Słowo* do jesieni 1865 r., ks. Kaczała, Mogilnicki i inni, którzy nazywali grecko-katolicką ludność tutejszą „rusko-galicyjskim" narodem, czy słusznie twierdzi *Słowo* od jesieni 1865 r., ks. Gołowacki, Pietruszewicz i t. p., że jesteśmy gałązką (*wietwieju*) wielkiego „russkiego" narodu, zajmującego przestrzeń ziemi od Sanu po wybrzeża Kamczatki? Czy nie mylnie twierdzi uczony Kostomarów i cała ukraińska szkoła, że nie ma dogodniejszej nazwy dla kraju od Sanu po stepy Donu, jak „Małoruś", albo czy ma słuszność hr. Leszek Borkowski, który na podstawie historycznej ten kawał ruskiej ziemi windykuje dla nazwy „Małopolska", albo czy też wreszcie słuszność jest po stronie ludu tutejszego i *Volumina legum*, kraj ten zowiąc poprostu krajem „ruskim" przez jedno s?

Jeżli znajdzie się ktoś, co rozwiąże tę zagadkę w taki sposób, by cały sejm galicyjski przyznał mu słuszność jednogłośnie, niech raczy odpowiedzieć jaki naród mieszka w tym kraju: Czy „polski łacińskiego i polski greckiego obrządku", jak twierdzi hr. Leszek Borkowski; czy poprostu „polski" bez żadnych przymiotników bliżej określających; czy „russki", „ruski", „rusiński", „czerwonoruski", lub też „małoruski", albo nareszcie „małorusski"?

Gdy znajdzie się szczęśliwy śmiertelnik, który i to pytanie rozwiąże ku zadowoleniu wszystkich, może też zechce podjąć się trudnego zadania i orzec, który język ma w tym kraju najwięcej prawa do uwzględnienia, bo przeciwko polskiemu protestują ci posłowie, których *Słowo* nazywa „russkimi," przeciwko „russkiemu" zaś ci, którzy nazywają siebie Rusinami, przeciwko „ruskiemu" ci, którzy mówią, iż są *„russkimi"*. Bolesławita nazywa język tutejszy „rusińskim", Kostomarów, Kulisz, Fed'kowicz itp. „małoruskim", p. Kowalski twierdzi, że urzędowy tłómacz Wydziału krajowego nie umie po rusku; p. Klimkowicz, obecnie współredaktor *Słowa*, p. Horbal i inni ruscy literaci oświadczyli publicznie, że tłumacze ruscy Dziennika ustaw państwa, do których przez 8 lat i p. Kowalski należał, nie umieją po rusku, Dodajmy do tego wszystkiego, że ks. Pietrusiewicz inaczej mówi jak ks. Kaczała, ks. Kaczała inaczej jak ks. Pawlików, poseł Kowbasiuk inaczej jak ks. Pietruszewicz, ks. Pawlików, p. Kowalski itd. Każdy ruski, czy tam russki, albo rusiński dziennik, jaki wychodzi lub wychodził kiedy, jak tam kto chce, jest pisany innym językiem i inną pisownią: *Słowo* inaczej jak *Wistnyk*, *Wistnyk* inaczej jak *Strachopud* i *Russkaja Zarja*, inaczej jak te pisma pisane były lub są: *Meta*, *Ruś*, *Weczernyci*, *Prawda* itd. i wszystkie zarzucają jedne drugim, że są źle pisane po rusku.

— (*J. Z. D.*) **Z nad Bugu.** Kiedy inne miasteczka Galicji postępem ducha i czasu, bądź to zapatrując się na większe miasta, bądź z własnego popędu, dość raźno postępują naprzód, tak pod względem dobrobytu własnego grodu, jako i społeczeństwa, to stary gród Buska daleko jeszcze w tyle, leniwo kroczy, jak drobne fale płynącego Bugu! Po nieczytelnych napisach na sklepach, szynkowniach itd. trudno sobie przedstawić, w jakim języku napis ułożony; autor szyldów wielki snać musiał być lingwista, gdyż z kilku pobratymczych mów zlepił całkiem odrębny napis, niechcąc zapewne do żadnej narodowości należeć. Mniejsza z tem.— Dzięki Opatrzności, że człek się lat kilka po niemiecku ćwiczył, bo inaczej nie trafiłby do celu. Drogoskazy, wiodące do Buska, niezbędnie niemczyzną grzeszą, i gdyby nie bocian, *alius* „Buśko" na studni miasta Buska, jakby na straży postawiony, to nieumiejący czytać bodaj po niemiecku, nie odgadłby, że to Busk, jeno po symbolicznym znaku buśka.

Ale rozpisałem się; niech Buszowianie stare błędy naprawiają. Nie od razu Kraków zbudowano, powoli złe da się naprawić. Obok kościoła w obszernym dziedzińcu, stoi nowo wystawiona gimnastyka, a dalej obszerny budynek szkolny; może choć początkująca młodzież, korzystając z nauk, obali to złe, którem dzisiaj Busk traci! *Finis coronat*, mowi przysłowie, otóż i ja zakończę pięknym obrazem. Zeszłej niedzieli w kościele buszowickim, przy licznym udziale mieszczan obu narodowości, ksiądz Z... miał kazanie prawdziwie polskie, i wyliczając niektóre szczególniejsze ustępy z historji polskiej, zakończył: „że jednej matki Polacy i Rusini, miłością silną, jak niegdyś Litwini, powinni się z sobą związać, a tak w jedności Bóg błogosławiąc czynności, wróci nam naszą nieszczęśliwą ojczyznę." Oby i inni kapłani postępowali tą drogą!

— **Łańcut** d. 1. września. Wydział powiatowy, w zastępstwie Rady powiatowej łańcuckiej, poczuł się w obowiązku, na mocy §. 28. u. o rp., do przedłożenia obradującemu obecnie sejmowi następnych spostrzeżeń, z wnioskami, jakie celem rozwinięcia i ustalenia samorządu najodpowiedniejszemi być się wydają: *a*) O zmianę ustawy gminnej i powiatowej; *b*) o zmianę ustawy drogowej; *c*) o zastosowanie autonomicznej doniosłości krajowej Rady szkolnej; *d*) o uwolnienie na rok bieżący od dodatku nadzwyczajnego do podatku gruntowego, przez Radę państwa uchwalonego; *e*) o przymusowe ubezpieczanie od ognia na koszt gmin zabudowań wójtów; *f*) o przekazanie kar pieniężnych z §§. 102. i 108. ug. wpływających, funduszowi powiatowemu; *g*) o wypłatę pensji nauczycieli z kas Rad powiatowych; *h*) o połączenie gmin w zbiorową organizację, w skutek uznanej potrzeby przez Radę powiatu.

— **Żałobna uroczystość w piwiarni.** We Wiedniu obchodzili w tych dniach żałobną uroczystość na cześć socjalisty Lasalla — w piwiarni. Mownica obwieszona była czarnym kirem, mowca w rzewnych wyrazach starał się poruszyć serca biorących udział w uroczystości, ale silniej zapewne, jak jego pełna namaszczenia mowa, rozczulały słuchaczy szklanice piwa, które kelnery tymczasem roznosili, a słuchacze wypróżniali. Ciekawa też rzecz, czy przynajmniej kelnerów przystrojono na znak żałoby w żałobne szarfy?

— **Podatek na bezżennych.** Gazeta antwerpska, *Opinion*, donosi za rzecz pewną, że pewien radca gminy miejscowej zajmuje się wypracowaniem projektu do prawa o nowym podatku, który mieliby opłacać mężczyźni, którzy do 35 roku życia nie porzucili celibatu. Myśl opodatkowania mężczyzn bezżennych uznaje dziennik, z którego wiadomość o niej powzięliśmy, za sprawiedliwą, i rokuje jej powodzenie, bo, jak mówi, z pewnością popierać ją będzie piękniejsza, a więc władniejsza połowa rodu ludzkiego.

Lwów dnia 3. września. **Z giełdy.** *Efekta i monety*: Oprócz kup. bież.: Akcje kolei galic. Karola Ludw. po 200 złr. m. k. płacą 207.75, żądają 208.50; kolei lwow. czern. po 200 złr. w. a. w srebr.: płacą 186.75, żąd. 188.—; banku hipot. gal. po 200 złr. z wpłat. 40%: płacą —.—, żąd. —.—; papierni czerlańs. po 200 złr. w. a. bez dywid. pł. —.—, żąd. —.—. Listy Towarz. kredytowego gal. w m. k. płacą 78.20, żąd. 78.70; Towarzystwa kred. galic. w. a. pł. 74.50, żąd. 75.—; banku hipot. galic. płac. 86.—, żąd. 86.60. Obligi indemn. galic. płacą 66.35, żądają 66.75; pożyczki głod. z roku 1866 po 7% pł. 100.50, żąd. 101.50; pierwszeń. kolei galic. Karola Lud. I. emisji płac. —.—, żądają —.—; II. emisji płacą 89.25, żąd. 90.—; pierwszeń. kolei galic. lwowsko-czerniowieckiej I. emisji pł. —.—, żąd. —.—; pierwszeń. kolei galic. lwow. czern. II. emisji płacą —.—, żądają —.—. Dukat holenderski płacą 5.37, żądają 5.41; dukat cesarski płacą 5.41, żąd. 5.45; napoleondor płacą 9.14, żądają 9.22; półimperjał płacą 9.35, żądają 9.43; rubel srebrny moskiewski płacą 1.74, żądają 1.78; rubel papierowy moskiewski płacą 1.55¼, żąd. 1.56; pruskie bilety kasowe płacą 1.68, żąd. 1.69; srebro pł. 112.50, żąd. 113.50.

— *Sprzedano:* Akcje kolei galic. Kar. Ludw. po 208 złr.; Listy zastawne banku hipot. galic. po 86.20. Potaż słomiany cetnar wied. po 9 złr.

Ostatnie wiadomości.

Podaliśmy powyżej program jednej frakcji koła poselskiego, i wyraziliśmy żądanie, aby ogłoszono imiona tych posłów, którzy ten program podpisali. W tej chwili otrzymujemy oświadczenie z tego koła, iż imiona posłów, podpisanych na tym programie, będą nam przesłane jutro do ogłoszenia.

Słyszymy, że jeszcze jeden klub posłów sejmowych się utworzył, i obecnie układa program. Jak programu już ogłoszonego podstawą są te określenia, które zawarte są w ugodzie między Węgrami i Kroacją, tak i w tym nowym programie mają być one główną osnową, z tą różnicą, iż ten drugi klub idzie dalej od pierwszego, bo trzymać się ma wiernie wszystkich punktów ugody kroacko-węgierskiej, a nawet w niektórych punktach iść dalej, uwzględniając nasze odrębne dzieje i stanowiko.

Zapowiadana przez *Dziennik Lwowski* petycja, która już pierwszego dnia miała się okryć tysiącami podpisów, dziś nareszcie po 10dniowem zbieraniu została wniesioną, i pokazało się, iż podpisów zebrano 1059. Tyle znalazło się ludzi we Lwowie, którzy popierają i wniosek Smolki, i żądanie o unię personalną z Austrją, to jest razem wziąwszy, przyrzekają wysłać delegację do Rady państwa, jeśli Rada państwa zrobi z Galicji osobne królestwo, tylko unią osobistą z Austrją połączone. Nie spostrzegli się, jaką nielogiczność popełniają. Trzeba było albo poprzeć wniosek dr. Smolki, albo o unię osobistą prosić. Razem oboje popierać, to niedorzeczność.

Tagblatt donosi, że z pewnością zostaną delegacje zwołane w grudniu.

W Tryeście odczytano dnia 2. b. m. w sejmie protestację deputowanych z terytorjum (t. j. deputowanych zamiejskich), w którem oświadczają, iż wstrzymują się od posiedzeń sejmu i rady municypalnej i protestują przeciw wszystkim uchwałom.

La Patrie zaprzecza pogłosce o zmianie ministrów we Francji.

W Madrycie obiega pogłoska o blizkiem widzeniu się królowej hiszpańskiej z cesarzem Francuzów na granicy obu państw.

W Bołgarji mają ajenci zbierać podpisy na jakiś adres do cara Moskwy. Taka wieść obiega w Stambule.

W ostatnim tygodniu b. m. ma car moskiewski zwidzić Berlin.

8. Posiedzenie sejmowe.

Początek o godz. ½11. Protokół przyjęty bez zarzutu.

Spis nowych petycyj obejmuje nra 91—108, między temi znajduje się pod nr. 99. petycja mieszkańców m. Lwowa, opatrzona 1.059 podpisami, podana na ręce ks. Adama Sapiehy, o cofnięcie uchwały sejmowej z dnia 2. marca 1867 i wezwanie delegatów do złożenia mandatów.

P. Cieński wnosi interpelację do komisarza rządowego z zapytaniem, czy wydane są jakie rozporządzenia, normujące pobór opłat targowych po miasteczkach. Pod tym względem bowiem dzieją się różne nadużycia po partykularzach. Pobierają je nietylko w dnie targowe, ale i w inne, i to w dowolnej wysokości; niema na to żadnej taryfy ogłoszonej.

Czerkawski składa do laski marszałkowskiej wniosek do ustawy o nadzorze szkół ludowych (dostatecznie poparty.

Czartoryski Jerzy składa wniosek o przyznanie m. Jarosławowi osobnego statutu (poparty).

Oba te wnioski będą drukowane i podług regulaminu traktowane.

Następuje z porządku dziennego wybór komisji statutowej z 9 członków. Po uskutecznionem głosowaniu, gdy zabierano się do głosowania na wybór komisji katastralnej, wniósł Wodzicki Henryk, jako przewodniczący komisji administracyjnej, o wzmocnienie tejże 3 członkami, jest bowiem obarczoną wielu wnioskami i nie może sobie dać rady, a w sejmie zasiada jeszcze wielu członków, nieprzydzielonych do żadnej komisji, a mogących być pożytecznymi w komisji administracyjnej.

Zyblikiewicz przeciwny temu, bo komisja liczniejsza niedołężnieje, on woli osobną komisję dla niektórych przedmiotów.

Golejewski za tem, aby wprzódy uskutecznić wybór komisji katastralnej, a potem się zastanowić nad wnioskiem Wodzickiego.

Grocholski i Smolka popierają żądanie komisji administracyjnej, zwłaszcza że się może podzielić na sekcje, i szybko pracować.

Zyblikiewicz cofa swój wniosek; postawił go jedynie, by zwrócić uwagę sejmu, że komisja administracyjna będzie pracować powolniej; tymczasem cel uzyskany, bo komisja pójdzie prędzej. (Wesołość.)

Przyjęto wniosek Wodzickiego, i wybór odłożono, aż rezultat skrutinium wyboru komisji statutowej i katastralnej będzie wiadomy.

Potem głosowano na członków komisji katastralnej z 5 członków, i nastała przerwa aż do ogłoszenia skrutinium.

Tak do komisji katastralnej jak i statutowej, głosowano po dwa razy.

Do komisji katastralnej wybrani zostali: Krzeczunowicz, Szumańczowski, Wężyk i Golejewski.

Do komisji statutowej: Zbyszewski, Kamiński, Samelson, Rutowski i Czartoryski Jerzy.

Na żądanie tegoż ostatniego przekazano zaraz tej komisji wniosek o statut dla miasta Jarosławia z pominięciem drukowania.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń dnia 4. września. *Wiener Abendpost* zaprzecza pogłoskom, podanym przez *Schwäb. Mercur*, o usiłowaniach pruskich w celu zbliżenia się do Austrji.

Paryż dnia 4. września. Wczorajszy *Etendard* zaprzecza, jakoby pobyt hrabiego i hrabiny Girgenti w Paryżu miał jakie znaczenie polityczne.

L'Epoque mówi o odroczeniu powołania rekrutów w Prusiech, że nie chodzi przytem o początek rozbrojenia, ale o to, by zostawić więcej rąk potrzebnych teraz do uprawy roli.

Journal de Poitiers donosi, że założony będzie obóz pod Chatellerault.

Telegrafowany kurs wiedeński
z dnia 3. września

	W. A. zł.	W. A. c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 zł. m. k.	57	80
Pożycz. nar. 1854 5% za 100 zł. m. k.	62	20
Losy z roku 1860	83	50
Akcje banku nar.	724	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gł.	211	00
Londyn 10 fnt., sterlingów . . .	115	30
Dukaty cesarskie sztuka	5	44
Srebro za 100 zł. w. a.	112	75

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.